

Szkoła nasz Sygnał

Nr 1/2024 (18)

Czasopismo Rzemieślniczej Branżowej Szkoły
I Stopnia im. Bł. Karoliny Kózkówny w Pilźnie

Tęmat numeru:

Wywiad z
najlepszym
pod słońcem SU.

Radzimy, radzimy,

radzimy...

Jak wysprzątać
samochód na
wiosnę?

Wywiady o smakach
życia...

Z prezesem GS
w Pilźnie –
Panią Danutą Gruszką.

Podsumowujemy,
podsumowujemy...

Nasze akcje
w I semestrze.





kiem dyrektora

Drodzy młodzi czytelnicy „Naszego Sygnału”!

Czas biegnie nieubłagane i tworzy historię miejsc, ludzi i zdarzeń. Z tej zaś rodzi się coś, co określa tożsamość człowieka: tradycja. Nasz szkoła, który w tym roku kończy już piętnaście lat, doczekała się wielu tradycji pokazujących, jakie wartości są dla nas ważne, co próbujemy przekazać młodemu pokoleniu i jak traktujemy obowiązki wobec środowiska rzemieślniczego. Wierzymy, że powtarzalność jest w tym wypadku cnotą przywiązania do tego, co dobre i piękne, co buduje społeczność i daje szansę na ukształtowanie młodych serc i umysłów. Za tradycją kryją się bowiem moralność i szacunek, godność i wspólnota, tworzenie więzi i relacji.

Nazbierało nam się działań, bez których Rzemieślnicza Branżowa Szkoła I Stopnia nie byłaby sobą. Mamy Święto Szkoły i wyjazdy do naszej patronki w Wał-Rudzie, pielgrzymki do sanktuariów maryjnych – co roku w inne miejsce – przed egzaminami zawodowymi, Festiwal „Z bł. Karoliną zaśpiewajmy”, bieg „Ku wolności”, Turniej Szkół Rzemieślniczych Polski Południowej, organizujemy uroczystości dla społeczności lokalnej i uczestniczymy w gminnych obchodach świąt, prężnie działa nasze Szkolne Koło Wolontariatu. Mogłabym wyliczać jeszcze długo, najważniejsze jednak, że wszystkie te akcje pozwalają nam spojrzeć poza horyzont szkolnej rutyny, wypracować odpowiednie nawyki, sprawić, że nie będziemy jeszcze jedną placówką edukacyjną, ale tą wyjątkową, która buduje swój etos i dumnie kroczy z nim w przyszłość.

Szkoła bez tradycji nie jest wiele warta. Nie znaczy to przecież, że w ten sposób ogranicza się rozwój czy wymusza stagnację. Jest wręcz przeciwnie: to stabilny kręgosłup tradycji pozwala na wprowadzenia nowości, ale i wybór spośród pojawiających się trendów tylko tych, które gwarantują prawdziwy wzrost, a nie gonienie za modą. Tradycja daje pewność, że kroczymy – śmiało, nie bojąc się przyspieszać kroku – w dobrym kierunku.

**Pozdrawiamy Was wszystkich serdecznie
Anna Smołucha, Karolina Barylecka**



Gazetka wydawana jest przez Rzemieślniczą Branżową Szkołę I Stopnia im. Bł. Karoliny Kózkówny w Pilźnie

Opiekunowie: Dyrektor Szkoły Anna Smołucha, Joanna Pietrzycka, Krzysztof Bernaś.

Skład redakcji: Aleksandra Baran, Kacper Wojciechowski, Kacper Łazowski, Oliwia Proszowska, Filip Lattanzi, Dominik Barnaś, Emilia Klucznik, Karolina Łącka, Kornelia Wróbel, Gabriela Pieczonka, Oliwia Gacek, Dawid Wojnar, Kacper Proszowski, Sebastian Kasprzyk, Kinga Mazgaj, Mateusz Śliwiński, Sandra Tyrcha, Nikola Rynkar.



CHCĘ POWIEDZIEĆ, ŻE



Wiele się już zadziało, a dopiero się rozkręcamy

W Samorządzie Uczniowskim nie ma nudy. W wyborach startowali ludzie, którym się chce i którzy mają dalekosiężne plany. Rozmawiamy z całą trójką (przewodniczący, zastępca, sekretarz), by się dowiedzieć, co ich motywuje do pracy. Jedno możemy zdradzić od razu: są świetni w tym, co robią 😊.

Dlaczego zdecydowaliście się kandydować do Samorządu Uczniowskiego?

Ola Baran: Dlaczego zdecydowałam się na działania w Samorządzie Uczniowskim? To pytanie zostało mi już parę razy zadane. Dziś postaram się na nie odpowiedzieć. Początkowo nie byłam przekonana do startu w wyborach. Myślałam: jak to ja? Czy będę umieć? Czy sobie poradzę? Czy się nadaję? Te wątpliwości pojawiały się w mojej głowie, ale szybko rozwiali je koleżanki i koledzy. Dzięki ich uznaniu znalazłam odwagę i zgłosiłam swoją kandydaturę. A potem? A potem już samo się zadziało. Zająłam miejsce na podium i zostałam sekretarzem. Nie ukrywam, ogromnie się cieszyłam, że ktoś oddał na mnie głos, że mogę spróbować swoich sił i współorganizować to, co się dzieje w szkole. Zaniepokoiło mnie trochę to, że będę współpracować z chłopakami, bo wiadomo: oni mają swój team, a my, dziewczyny, swój. Ale można powiedzieć, że jako damsko-męski team świetnie się dogadujemy. A dlaczego w ogóle się zdecydowałam? Ponieważ chcę, aby moi koledzy i koleżanki czuli się jak najlepiej w szkole, bo wiadomo: uczniowie spędzają tu większość tygodnia i możemy wspólnie zdecydować o tym, jak ten czas ulepszyć. Mogę również rozwijać swoje umiejętności pracy w grupie, komunikacji, dobrego zarządzania, autoprezentacji, wykorzystywać swoją kreatywność, a także umiejętności plastyczne. Praca w Samorządzie Uczniowskim to również świetna zabawa. Dobrze działający Samorząd integruje uczniów i całą społeczność szkolną, zapewnia równowagę między nauką a zabawą, tworzy w szkole wspaniałą i miłą atmosferę, a także niezapomniane wspomnienia. Nie wyobrażałam sobie, jak miałyby wyglądać moja praca w Samorządzie, a teraz nie wyobrażam sobie, że mogłoby mnie w nim nie być. Zachęcam wszystkich do startowania w wyborach, bo warto.



Kacper Wojciechowski: Do głosowania w wyborach nakłaniało mnie bardzo dużo znajomych, przyjaciół, kolegów. Chcieli, żebym spróbował, obiecali, że będą na mnie głosować. Mówili, że Samorząd może organizować wiele różnych imprez, wycieczek edukacyjnych i sportowych. Mimo to obawiałem się, że nie będę w pierwszej trójce, że nikt na mnie nie zagłosuje. Myślałem jednak też o tym, że choć w ubiegłym roku Samorząd był w porządku, to jednak za mało rzeczy organizował. To należało zmienić. A potem już poszło. Kiedy zobaczyłem, jaki jest skład nowego Samorządu, bardzo się ucieszyłem. Kacper Łazowski to spoko gość, Olę Baran też bardzo lubię, to dobra koleżanka, i pomyślałem, że z taką ekipą możemy bardzo dużo zdziałać.

Kacper Łazowski: W wyborach wystartowałem już drugi raz. Spodobała mi się rola zastępcy przewodniczącego szkoły, dlatego chciałem spróbować ponownie. Nie ukrywam, że liczyłem na pierwsze miejsce. Kiedy jednak zobaczyłem na listach wyborczych siedzącego tu Kacpra, to troszeczkę się z tych oczekiwań wycofałem. Kolejny raz zostałem zastępcą. Przez pierwszy rok nałapałem trochę doświadczenia, ale – jak już mówił Kacper – wtedy Samorząd nie działał do końca tak, jak powinien. Sprawy komplikowało też to, że przewodniczący był z trzeciej klasy, ja byłem w pierwszej, nie mieliśmy więc dobrego kontaktu. Teraz jest tak, że cały Samorząd chodzi w te same dni do szkoły, więc możemy zdziałać więcej. Łatwiej jest się nam komunikować. A co mnie skłoniło do pracy w Samorządzie? Lubię pomagać, lubię coś organizować. Z przygotowania wyjazdów, na przykład na lodowisko, dyskotek czy zajęć jest spora satysfakcja. Nie będę ukrywał, że w trzeciej klasie też wystartuję w wyborach, może za trzecim razem uda się zostać przewodniczącym. Do trzech razy sztuka, jak to się mówi.

Wydaje mi się, że w pierwszej klasie jako zastępca też się wykazałem. Mam na myśli przede wszystkim remont świetlicy. To oznacza, że i na tym stanowisku można dużo zdziałać. A z przewodniczącym się teraz doskonale dogadujemy, pomagamy sobie nawzajem.

Trudno nie zgodzić się z tym, że Samorząd Uczniowski działa w tym roku dość energicznie, co potwierdzają również nauczyciele i Pani Dyrektor, która docenia Wasze kolejne inicjatywy. Czy macie podział ról w Samorządzie i każdy odpowiada za swoją działkę, czy raczej działacie wspólnie i wspólnie o wszystkim decydujecie?

Kacper Łazowski: Mnie się wydaje, że Oli odpowiada rola sekretarza, zajmuje się zbieraniem pieniędzy na przykład, sprawami papierkowymi, a my z Kacprem z kolei próbujemy załatwiać inne kwestie, ustalać, proponować różne rzeczy.

Kacper Wojciechowski: Rozmawiamy z panią dyrektorem.

Kacper Łazowski: A jeśli pomysły przejdą, to wtedy Ola wraca do akcji i działa dalej.

Kacper Wojciechowski: Ola też zajmuje się kwestiami plastycznymi. My z kolei próbujemy się dowiedzieć, jak coś trzeba zrobić, zorganizować, co w ogóle musimy przygotować. Rozmawiamy też z uczniami, pytamy, dokąd chcą jechać.

Kacper Łazowski: Przede wszystkim trzeba podkreślić, że Samorząd ma bardzo dobry kontakt z uczniami. W czwartki i piątki są w szkole liczne pierwsze i drugie klasy, więc możemy śmiało pytać, co sądzą o naszych pomysłach.

Ola Baran: Ja myślę, że bardzo ważna jest komunikacja. Chłopaki dają pomysły, później realizujemy je razem, myślimy, jak to zrobić. I jakoś nam to wychodzi.

Czy macie takie poczucie, że dyrekcja szkoły i nauczyciele są po waszej stronie? Że kiedy wychodzicie ze swoimi pomysłami, wymagającymi od was dużo pracy, to Was wspierają?

Kacper Łazowski: Jak najbardziej. Zwłaszcza opiekunowie Samorządu, dużo czasu poświęcają naszym sprawom.

Ola Baran: Warto wspomnieć o paniach dyrektor, które zgadzają się na nasze pomysły.

Kacper Wojciechowski: Dużo z nimi rozmawiamy, często coś ustalamy. Pozwalają nam na wiele, doceniamy to. Nauczyciele też nas popierają, zgadzają się z nami, że nauka może odbywać się też poprzez zabawę.

Kacper Łazowski: Zgadzam się z Olą i Kacprem, że dyrekcja to jest klucz do sukcesu. Należą się obu paniom dyrektor ogromne brawa.

Wciąż jesteście pod wrażeniem akcji z lodowiskiem, kiedy sami zorganizowaliście uczniów, zebraliście pieniądze...

Kacper Łazowski: Dostaliśmy takiego kopniaka i chcieliśmy pokazać, że potrafimy.

Ola Baran: Nie sądziliśmy, że nam się w ogóle uda. Że zbierzemy odpowiednią liczbę osób. Ale dogadaliśmy się, spróbaliśmy swoich sił i poszło. Była świetna zabawa, wszyscy uczestnicy wycieczki byli zadowoleni.

Kacper Wojciechowski: Doceniamy też, że pomogli nam pan Waław Mokrzycki i pani Joanna Pietrzycka. Dostaliśmy od nich namiary, kontakty i to nam bardzo pomogło. Słyszeliśmy, że nie damy rady, ale to nas tylko zdopingowało do działania. Chcieliśmy pokazać, że tworzymy Samorząd, który nigdy się nie poddaje.

Kacper Łazowski: Nikt nam nie będzie mówił, że coś nam nie wyjdzie. Samo to, że spróbaliśmy, się chyba liczy. A tutaj się jeszcze udało.

Z czego jesteście najbardziej dumni? Z której akcji w Waszej dotychczasowej działalności? Kacper Łazowski ma swój powód do dumy z zeszłego roku, bez niego nie mielibyśmy świetlicy. A w tym roku co było najistotniejsze?

Kacper Łazowski: Ja chciałbym najpierw powiedzieć, że kiedy się więcej rzeczy organizuje, to w szkole jest spokojniej. Nie ma takiego chaosu...

To trzeba powiedzieć pani dyrektor, kiedy nie będzie przychylna kolejnej imprezie...

Ola Baran: Ja myślę, że każda akcja zorganizowana przez nas daje ogromną satysfakcję. Trudno wybrać tylko jedną.

Kacper Wojciechowski: I każda akcja to jest dla nas spory wysiłek. Nie jest łatwo dopiąć wszystko na ostatni guzik. Też myślę, że ze wszystkiego naraz jesteśmy dumni.

Kacper Łazowski: Mamy jeszcze kilka miesięcy przed sobą, więc wydaje mi się, że zrobimy całkiem sporo. Myślimy o kolejnych wycieczkach, jakiejś dyskotekce. Przydałoby się odwiedzić Energylandię jak co roku, może zorganizować jakiś wyjazd tygodniowy. Choć to akurat nie jest łatwe.

Kacper Wojciechowski: Mamy nadzieję, że panie dyrektor i wicedyrektor pomoże nam przygotować wycieczkę na pięć czy sześć dni. Takie wycieczki sporo uczą, a także pozwalają się lepiej poznać, zintegrować.

Czy myślicie, że Wasze działania przyciągną do szkoły kolejnych uczniów? Że dzięki nim będziemy mieć więcej pierwszoklasistów?

Kacper Łazowski: Przed nami dzień otwarty i na pewno będziemy próbowali zorganizować coś ekstra. Plany już są.

Kacper Wojciechowski: Mamy nadzieję, że będzie sporo kandydatów, bo po pierwsze to jest bardzo dobra szkoła, oferująca świetne zawody i perspektywy zatrudnienia. Po drugie, tutaj jest bardzo dużo atrakcji. Nie każda szkoła organizuje tyle wycieczek i wyjazdów. Poza tym mamy świetną atmosferę.

Kacper Łazowski: Ciągłe coś organizujemy, cały czas coś się dzieje. W innych szkołach chyba nie byłoby to możliwe. Ja uważam, że wybranie tej szkoły to jeden zero dla mnie.

Ola Baran: Jestem przekonana, że przez to, jak działa Samorząd w tym roku, przyciągniemy bardzo dużą liczbę nowych uczniów. Ale myślimy też o tych, którzy już są. Chcemy integrować społeczność, angażować koleżanki i kolegów w różne akcje.

Bardzo dziękuję za rozmowę i z niecierpliwością czekam na kolejne akcje naszego pracowniczego Samorządu Uczniowskiego 😊.





CO SIĘ DZIEJE?



PRZEGLĄD NAJWAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ PIERWSZEGO SEMESTRU W RZEMIEŚLNICZEJ

Semestr za nami, a wydarzeń starczyłoby chyba na pięć lat. Uczniowie wybrali te najważniejsze, takie, które najmocniej zapadły im w pamięć, a jednocześnie sprawiły, że mogli się czegoś ciekawego nauczyć. Bo w końcu jesteśmy w szkole. Oto finałowa dziesiątka wydarzeń atrakcyjnych i efektywnych.

1) Wybory Samorządowe

Ośmioro śmiałków, prawidłowa kampania wyborcza, plakaty, hasła i obietnice. Tak wychowuje się pokolenie słownych polityków, a na razie – szkolnych „samorządowców”. Wybory do SU w Rzemieślniczej Branżowej Szkole I Stopnia były powszechne i całkiem poważne. Mieliliśmy komisję wyborczą, listy, karty do głosowania, odpowiednio oznaczony lokal i oczywiście białą-czerwoną urnę. Skład SU został wybrany w trakcie dwóch dni, zgodnie z rozkładem zajęć. A pół roku po wyborach możemy powiedzieć: oto i samorządowy dream team. Kacper Wojciechowski (przewodniczący), Kacper Łazowski (zastępca) i Aleksandra Baran (sekretarz) zaskakują pomysłowością i kreatywnością, nie odmawiają udziału w żadnej szkolnej akcji i inicjują eventy i uroczystości. Można ich zobaczyć przy organizacji, na scenie, w mediach społecznościowych, na lodowisku i w kinie. Wzięli się ostro do pracy i wysoko podnieśli poprzeczkę. Tak trzymać, wybrańcy szkolnej społeczności!



2) Konkurs Dżentelmen

W tym roku z pewną taką nieśmiałością, a w tym – już na pełnej petardzie. Konkurs się rozkręca, dochodzą nowe konkurencje i sposoby sprawdzania kandydatów, lepsze są też nagrody. Społeczność szkoły kibicuje, integruje się i dobrze bawi. O czym mowa? No jasne, że o konkursie na Dżentelmena Szkoły. Ośmiu kandydatów z wszystkich klas stanęło przed jury i musiało się wykazać w licznych zadaniach, od obierania ziemniaków po plecenie warkocza i komplementowanie dam. Wszyscy radzili sobie doskonale. Decyzją jury zwyciężył Kacper Wojciechowski (IIC), który odebrał honorową szarfę od ubiegłorocznego laureata Kacpra Proszowskiego (IIC). Na drugim miejscu podium stanął Kacper Sepioł (IIC), a na trzecim ex aequo Kacper Łazowski (IIA) i Kuba Krzewiński (IA). Przez ten semestr udowodnili, że naprawdę są dżentelmenami.



3) Dzień Niepodległości

Najpierw w szkole, a potem na uroczystości środowiskowej w Dolinie Pstrąga – dwa razy nasza trupa teatralna zaprezentowała swój spektakl patriotyczny z okazji Święta Niepodległości. Okazja była więc podwójna, by wykazać się miłością do ojczyzny, ale i olbrzymim talentem. Nasze przedstawienie nie miało słabych punktów, jedynie mocne i wzruszające, takie, które wywoływały ciarki na plecach i łzy



na twarzy. Sięgnęliśmy do historii Polski i opowiedzieliśmy dzieje męstwa narodu, jego upadku i podnoszenia się z kolan, ale też umierania i zmartwychwstania. Dosłownie i poprzez wymowne metafory. A to wszystko okrasiliśmy najpiękniejszymi pieśniami patriotycznymi. Wiwat Polska, wiwat aktorzy z Rzemieślniczej!!!

4) Święto Edukacji Narodowej

Życzenia były na poważnie, ale na scenie działały się rzeczy zupełnie mniej serio. Koło teatralne postanowiło świętować Dzień Edukacji Narodowej tak, aby nauczyciele się szeroko uśmiechnęli. W końcu im też się coś od życia należy. Była lekcja w krzywym zwierciadle, wywiadówka z rozszczeniowymi rodzicami i trudności ze wstawaniem do szkoły (kto tego nie zna, niech pierwszy przyniesie nam pizzę). Prezent w postaci przedstawienia był trafiony w dziesiątkę, razem z drobnymi upominkami i kwiatami. Myślimy, że ta forma świętowania przyjmie się na kolejne lata. A kółku teatralnemu gratulujemy pomysłów i scenicznej odwagi.



5) Jasełka

Diabły w samym sercu piekła są markotne, bo rodzi się Jezus. Za to na Ziemi ogromne zamieszanie. Policjant nie może zjeść na służbie i wsiada na motorynkę, wójt musi dotrzymać obietnic, nauczyciel wybiega ze szkoły i pędzi do Betlejem. Szopa się chyli ku upadkowi, dzieciątku zimno, a tu jeszcze lekarka chce mu dać zastrzyk. Co się dzieje? Tak wyglądały nasze jasełka, dalekie od klasycznych, za to odjazdowe, megaciekawe i zagrane tak, że aktorzy teatrów z

wielkich miast mogliby przyjść do nas na lekcje. Mnóstwo pracy wymagało od wszystkich na scenie i naszego chóru przygotowanie całości tak, aby zachować atmosferę Bożego Narodzenia i jednocześnie dołożyć do przesłania Świąt nieco komicznych elementów. Ale ten wysiłek nie poszedł na marne. Każdy, kto widział, potwierdzi i zaświadczy.



6) Dyskoteka andrzejkowa

Ze wszystkich dyskotek w historii szkoły ta była jedną z najbardziej udanych. A to za sprawą andrzejkowej oprawy, który przygotował Samorząd Uczniowski wraz z utalentowanymi przyjaciółmi. Że umiemy się bawić w takt dobrej muzyki, to potwierdziliśmy już nieraz (jak DJ Waławus przygrywa, każdy się do tańca podrywa), ale tym razem chodziło też o nastrój tajemniczości i grozy, o celebrowanie starej tradycji wróżenia i przepowiadania, o to, by się najeść strachu i napić magicznego eliksiru. No i ważne: mile widziani podczas tego wieczoru byli przebierańcy, ludzie w strojach odbiegających nieco od normy, za to nawiązujących do klimatu andrzejkowego. Ocena: 100 na 10. Kto nie był i nie dostał wróżby, sam się teraz musi martwić o przyszłość. Dziękujemy jeszcze raz ekipie przygotowującej Andrzejki, bo kosztowało to masę pracy.

7) Nagroda Sejny

Mogliśmy napisać, że miło nam poinformować, ale to nie byłaby prawda... Wprost skakaliśmy z radości, kiedy okazało się, że nasz *Słownik dwóch pokoleń* i projekt porozumienia międzygeneracyjnego został nagrodzony przez Narodowe Centrum Kultury w konkursie Odkryj Swój Skarb – promującym dobre inicjatywy językowe.



Przypomnijmy: pomysł na Słownik wyszedł od Pani Dyrektor Anny Smołuchy, pod jej opieką i z jej udziałem zrealizowaliśmy to przedsięwzięcie, łącząc młodzieżowy slang z zachowanymi elementami lokalnej gwary. Powstało wydawnictwo niezwykle, które miało równie niezwykłą premierę podczas Spotkania Dwóch Pokoleń, wielkiej imprezy środowiskowej, z debatą, degustacją i wszystkim, co miało pokazać, że porozumienia między generacjami jest możliwe, przyjemne i pożyteczne. Nagroda od NCK pokazuje, że nasze wysiłki mają sens i są dostrzegane nie tylko w lokalnej społeczności. To jaki słownik wydamy teraz?

8) Wycieczka do Wrocławia

We Wrocławiu można się podobno zakochać. Tak twierdzą również uczestnicy szkolnej wycieczki, którą zorganizowała (znajdując przy tym również sponsorów) Pani Dyrektor Anna Smołucha.



Wyjazd

był nagrodą w konkursie frekwencyjnym, ale oprócz uczniów ze zwycięskiej klasy załapało się też wielu innych, którzy swoją postawą i zaangażowaniem w szkolne sprawy zasłużyli na takie wyróżnienie. A co się działo we Wrocławiu? Nasi uczniowie wraz z opiekunami sprawdzali, co widać na Panoramic Raławickiej, jakie skarby skrywa Ostrów Tumski, a także jak bardzo malowniczy jest tamtejszy rynek. Wiele atrakcji, mnóstwo wiedzy i ciekawa lekcja historii. A do tego dobre towarzystwo. Oto przepis na udaną wycieczkę edukacyjną. To jedna z naszych specjalności.

9) Konkurs o bł. Karolinie Kózkównie

Nasze drugie imię: Progres. Trzecie: Nowość. Co roku wzbogacamy nasze działania o nowe elementy, szukamy pomysłów, aby było ciekawiej, nowocześniej, nieszablonowo. Tak było i tym razem z Konkursem Wiedzy o Błogosławionej Karolinie, naszej patronce. Oprócz klasycznego już testu online przygotowaliśmy dla najlepszych – pierwszej dziesiątki w dwóch kategoriach – zadanie literackie: opowiadanie o tym, jak Karolina wpływa na życie młodych ludzi. Laureatów gościliśmy na wyjątkowej gali, na którą przybył również przedstawiciel Wydziału Katechetycznego Diecezji Tarnowskiej, współorganizatora konkursu. Była okazja, by wspominać Karolinę, pokazać, jak dziś jest postrzegana, i przekonać się, że jej przesłanie jej ciągle żywe. W każdym czasie wierność własnym ideałom przynosić będzie pożądane owoce.

10) Dzień Życzliwości

Bardziej życzliwej szkoły niż nasza raczej nie znajdziecie, ale co szkodzi podkręcić jeszcze temperaturę bycia miłym? Tak pomyśleliśmy i wpadliśmy na pomysł obchodzenia w naszych



murach (i poza nimi) Dnia Życzliwości. Było kolorowo, zabawnie, z fasonem, ale i głośno, kiedy trzeba. Każda klasa przygotowała transparent z życzliwym napisem, miała łańcuch życzliwości (mnóstwo ciepłych słów) i ochotę, by podzielić się tą całą życzliwością ze światem. Co w tej sytuacji? Wyruszyliśmy na miasto z naszymi banerami i słodkimi upominkami dla przechodniów.





NASI GOŚCIE



GS to rodzinna firma. Są powody do dumy

Oliwia Proszowska, Aleksandra Baran: Bycie prezesem to duża sprawa. Opowie Pani, jak wygląda dzień osoby na tak wysokim stanowisku?

Prezes GS Pilzno Danuta Gruszka: Bycie prezesem to rzeczywiście duża sprawa, ponieważ mamy 80 osób, którymi trzeba pokierować. Jest i transport, i hurtownia, i piekarnia, i sporo sklepów – 10 na wsiach, 6 w mieście, do tego bardzo różnych: spożywczo-przemysłowych, mięsnych, odzieżowych, z AGD. Jest o czym myśleć. Bardzo istotna jest piekarnia, przynosząca duże dochody, ponieważ – jak pewnie wiecie – słynie z dobrego pieczywa, bez konserwantów. GS istnieje od 1945 roku i od tego czasu działa też piekarnia. A wyroby wędrują nawet za granicę, na przykład do polskiego sklepu we Francji, a wcześniej były też wysyłki do Bułgarii, Wielkiej Brytanii.

Co wchodzi w skład spółdzielni?

Piekarnia, hurtownia spożywcza, sklepy, księgowność, to byłyby główne działy. Na wsiach mamy dziesięć sklepów: Słotowa, Strzegocice, Bielowy, Parkosz, Dobrków, Pilźnionek, Lipiny, Łęki Górne, Łęki Dolne, Podlesie. W Pilźnie są dwa same, spożywczy tradycyjny, czyli delikatesy, sklep mięsny, sklep AGD. A oprócz tego mamy jeszcze hurtownię spożywczą. Praktykantów mamy w sklepach w mieście, bo tu jest największy ruch i obrót, to można się czegoś naprawdę nauczyć.



Jak Pani dba o to, aby marka GS „Samopomoc Chłopska” kojarzyła się mieszkańcom Pilzno i okolic jak najlepiej? Co trzeba zrobić, by przedsiębiorstwo miało tak dobrą opinię w środowisku?

Na to pracujemy wszyscy, nie tylko ja. GS kojarzy się – nie ukrywam – z czasami komunistycznymi, wtedy te przedsiębiorstwa były na pierwszym miejscu. Choć te skojarzenia się zmieniają. Przy czym wiele GS-ów upadło albo właśnie upada. Kiedy rozmawiam z innymi prezesami, to widzę, że my, z 81 pracownikami, jesteśmy prężną firmą, a są takie, gdzie jest 16 osób czy nawet 4.

Przede wszystkim dbamy o klienta. Mamy konkurencyjne ceny, mamy dobre pieczywo, idziemy z postępem. Wprowadzamy terminale, żeby można było płacić w dogodnej formie, ale też prowadzimy sklepy standardowe, do których lubią chodzić starsze osoby, w których nie trzeba samemu szukać towarów, tylko można skorzystać z pomocy ekspedientki. Ważne są też sklepy na wsi. I przy sporej konkurencji ze strony wielkich sieci trzymamy się na rynku i cały czas chcemy, żeby klient do nas przychodził. Organizujemy też różne promocje, które przyciągają ludzi. No i oczywiście oferujemy wspaniałą obsługę.

Z czego jest Pani w przedsiębiorstwie szczególnie dumna?

Jestem dumna absolutnie ze wszystkiego. Najbardziej chyba z tego, że się mamy tak dobrze na rynku, bo przy dzisiejszej konkurencji to jest spore osiągnięcie. Z grona pracowników też jestem dumna i z tego, że jest to firma rodzinna, do której chce się przychodzić i w której chce się pracować. Bardzo mnie cieszy to, że nie zaciskamy zębów przed wejściem do pracy, tylko wszyscy przychodzą z uśmiechem.

Wspominała już pani o tym, jak ważna jest tradycja, a zatem warto zapytać: tradycja czy nowoczesność? Co jest ważniejsze w Gminnej Spółdzielni?

I to, i to. Jak już mówiłam, spółdzielnia kojarzy się z czasami komunistycznymi, ale też z tym, że trwa z pokolenia na pokolenie. Pracowali tu mama czy tata, a teraz pracują dzieci, a nierzadko też wnuki. W tym sensie jest to spółdzielnia tradycyjna. Ale też musimy być otwarci na nowoczesność, bo młody klient nie przyjdzie do nas na zakupy, jeśli będziemy mieć takie warunki jak trzydzieści czy czterdzieści lat temu. Dlatego idziemy z postępem. Jedno z drugim musi być

powiązane. W sklepie na rynku widzę głównie osoby starsze, które nie lubią chodzić po sklepach samoobsługowych, wolą dostać towar do ręki, a najlepiej już zapakowany. I z takiej obsługi są zadowoleni. A młodzi wolą inaczej.

Przedsiębiorstwo GS od dawna współpracuje ze szkołą branżową. Jak Pani ocenia naszych uczniów?

Jestem z nich bardzo zadowolona i gdybyśmy tylko mieli możliwość, to zatrudnilibyśmy ich znacznie więcej. Choć i tak mamy ich dużo, teraz jest to 14 osób. Z żadnym uczniem ani uczennicą nie mamy problemów. Dziewczyny i chłopcy chętnie chodzą do pracy i do sklepów, i do piekarni. Oczywiście zdarzają się jakieś niewielkie problemy, ale generalnie jest bardzo dobrze.

Jak zmieniała się ta współpraca na przestrzeni lat? Czy dziś wygląda inaczej niż wcześniej?

W tej sprawie chyba niewiele się zmienia. Mamy ustalone zasady współdziałania i po prostu realizujemy działania, które są potrzebne do tego, by uczeń się wykwalifikował czy na piekarza, czy na sprzedawcę.

Co jest najtrudniejsze w przygotowaniu uczniów do zawodu?

Chyba to, żeby poczuł, że naprawdę chce być sprzedawcą czy piekarzem. Ze swojej pracy w piekarni pamiętam dwóch uczniów, którzy chcieli tam za wszelką cenę zostać, ale było widać, że nie mają do tego weny. Przeszkadzała im temperatura i różne inne rzeczy. Uczniowi trzeba więc uświadomić, że musi przemyśleć, czy na pewno chce być tym piekarzem czy sprzedawcą, czy mu to odpowiada. Będąc sprzedawcą, trzeba mieć dobry kontakt z ludźmi. Naszym zadaniem jest dopilnować, żeby uczeń się upewnił, że na pewno chce wykonywać właśnie taką pracę. My dbamy o to, żeby sprzedawcy uczyli się, jak przyjmować towary, metkować, wystawiać, obsługiwać kasy fiskalne. Czasem zamieniamy ich, przerzucamy ze sklepu samoobsługowego do standardowego, żeby wiedzieli, jak to wygląda gdzie indziej. Praktyki odbywają się więc bardzo solidnie, wszyscy mogą dokładnie zobaczyć, na czym polega ta praca.

Jaka jest szansa na pracę w Państwa piekarni czy sklepie po skończeniu szkoły? Czy pracownicy młodociani mogą liczyć na zatrudnienie?

Oczywiście, że tak. Wśród pracowników mamy bardzo dużo absolwentów Rzemieślniczej Branżowej Szkoły w Pilźnie, zarówno sprzedawców, jak i piekarzy. A jeśli już odchodzą z pracy, to dlatego, że wyjeżdżają za granicę. To jest jedyny powód. Przy okazji możemy dodać, że absolwent Waszej szkoły i nasz uczeń jest też za granicą szefem piekarni. Czyli nauka procentuje.

Szczególnie dużo mamy u Państwa uczniów przygotowujących się do zawodu sprzedawcy. Jakie cechy powinna mieć taka osoba?

Przede wszystkim powinna być uczciwa, a także umieć nawiązać kontakt z klientem. W tym zawodzie potrzebni są ludzie otwarci, którzy potrafią doradzić, wyczuć klienta, zaproponować odpowiedni towar, jeśli nie ma tego, czego osoba po drugiej stronie lady poszukuje. Sklepowa z prawdziwego zdarzenia umie to zrobić.

Jak zachęcić młodych ludzi, aby wybierali właśnie takie zawody związane z usługami?

To bywa problematyczne. Czasami pomagają rodzice, nakierunkowują dzieci, wskazują zawody, w których zawsze znajdzie się praca. Ale są takie fache, w których bardzo brakuje ludzi i trudno znaleźć chętnych. Z zachęcaniem jest ten problem, że jeśli ktoś nie czuje danej pracy, to trudno go przekonać. My od początku wiemy, czy uczeń jest zainteresowany swoją pracą, czy niekoniecznie. Czasem wystarczy zmienić sklep, żeby poczuć się dobrze, a czasem trzeba zmienić zawód. Chcę jednak podkreślić, że jestem bardzo zadowolona z uczniów, uważam, że doskonale sobie radzą i odpowiednio wybrali zawód.

To było nasze ostatnie pytanie. Bardzo Pani dziękujemy za treściwy i obszerny wywiad.

Serdecznie dziękuję.





Porady naszych fachowców



WIOSNA W SAMOCHODZIE?

Wiosenne porządki robi się nie tylko w ogrodzie czy w domu, ale również... w samochodzie. Przez długą zimę może się zbierać sporo problemów. Jak przygotować ukochane auto na nowy sezon? Podpowiedzą nam dwaj fachowcy z klas pierwszych: mechanik Filip Lattanzi i elektromechanik Dominik Barnaś.

1) Mocny prysznic. Niby podstawa, ale jednak nie każdy o tym pamięta. Kiedy już zniknie śnieg i to wszystko, co osiada na drodze w ujemnej temperaturze, trzeba z auta usunąć resztki zabezpieczeń serwowanych przez drogowców. Sól, która sprawia, że jest mniej ślisko, jednocześnie przyspiesza korozję.

2) Na nowy sezon samochód potrzebuje odmiennego outfitu. W tym przypadku chodzi oczywiście o opony. Na letnie zmieniamy dopiero wtedy, kiedy mamy pewność, że nie zdarzą się już żadne przymrozki. Lepiej dłużej pojeździć na zimowych niż za wcześnie założyć letnie. A zanim założymy, warto sprawdzić stan ogumienia. Żeby opony działały jak trzeba, bieżnik nie może być starty. Lepiej jeździć na zimowych niż mieć łyse letnie. Te, co się ściera, też musimy dokładnie obejrzeć. Może się okazać, że po ciężkiej zimie nie będą się już nadawać na kolejny sezon.

3) Wizyta u diagnosty. Po zimie warto też zapewnić autu bezpośredni kontakt z komputerem diagnostycznym i wyhaczyć wszelkie błędy. Jeśli zapaliły się dziwne kontrolki, na przykład check engine, czujnik położenia wału, ABS, ESP, koniecznie sprawdź, co się za tym kryje. Trzeba je wykasować, a jeśli się nie da – szukać usterek.

4) Hamuj bezpiecznie. Bezpieczeństwo przede wszystkim. A jeśli tak – to hamulce: ochronią nie tylko zderzak, ale i życie. A po zimie mogą być w różnym stanie. Lepiej znaleźć kogoś, kto dokładnie przyjrzy się klockom i tarczom, a jeśli trzeba – wymieni na nowe. To niewaligiczne części Twojego auta, choć wcale ich nie widać.

5) Dobre światła zawsze spoko. Jeśli chcesz zabłysnąć, niekoniecznie musisz obsypać się brokatem. Po zimie sprawdź żarówki, bo mogą być spalone (przyważ na drodze, ile osób świeci tylko pozornie), zajrzyj też do pająka i zorientuj się, czy nie ma przerywnika na kablu – wtedy prąd nie dochodzi tam, gdzie powinien. A niesprawne światła to spory mandacik.



6) Rdzy mówimy stanowcze: nie. Stara miłość nie rdzewieje, ale samochodom się to niestety zdarza. Najczęściej rdza wita się z nami na progu. Jeśli są to pierwsze ślady – można je usunąć u blacharza lub lakiernika za niewielkie pieniądze. Jeśli jednak próg się wgniata – idzie do wymiany. Potem sprawdzamy i konserwujemy podwozie.

7) Samochód lubi się napić... No to teraz czas na samochodowe napoje. Skoro zima się skończyła, płyn do spryskiwaczy zmieniamy na letni. Koniecznie przy dolewce, ale można też ten zimowy usunąć. Ale to oczywiście nie koniec. Olej i płyny hamulcowe też do sprawdzenia – ilość i konsystencja. Samochód potrzebuje dobrego nawodnienia.

8) Tam, gdzie płynie prąd. Kabelki lubią się rwać i odpinać. Zerknij na kostki i sprawdź, czy wszędzie, gdzie trzeba dopływa prąd. Zaoszczędzisz sobie nerwów, a zyskasz przekonanie, że cały prąd płynie w Twoim aucie dokładnie tam gdzie trzeba.

9) Przyjrzyj się i posłuchaj. Czeka Cię wizyta u kogoś, kto ma kanał albo chociaż podnośnik. Jeśli nie zajrzesz pod spód, nie będziesz wiedział, co w samochodzie piszczy. Musisz koniecznie prześledzić, czy nie szumią łożyska i jak pracuje silnik na wolnych obrotach. Zrób sobie też uważną rundkę po okolicy, żeby zaobserwować, co się dzieje przy hamowaniu, skręcaniu, zwalnianiu i przyspieszaniu.

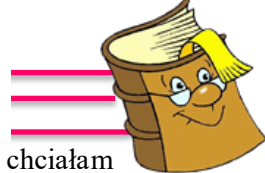
10) A jak zawieszenie? No i jeszcze zawieszenie. Wiadomo, ważna sprawa. Najlepiej ściągnąć koła i tarcze i sprawdzić, czy któraś sprężyna nie jest pęknięta, w jakim stanie są ośki i półośki. I posłuchać auta, jak muzyki. Jeśli tulejka będzie na wykończeniu – na bank to usłyszemy.

A na sam koniec weź odkurzacz i dopieść środek. Pozbądź się kurzu i reszty wypadów do Maca, pozbieraj śmieci z kieszeni. Zaopiekuj się nim. Twój samochód to prawie jak Twój dom.





LITERATURA I ŻYCIE



KIEDYŚ NIE WIERZYŁAM W MAGIĘ...

To miał być spokojny dzień. Rano wyszłam do szkoły, spóźniłam się na autobus i jak zwykle zapomniałam o śniadaniu. Dzień jak co dzień – pomyślałam. Jednak nie wszystko było jak zazwyczaj.

Miałam wrażenie, jakby ktoś mnie obserwował. Myślałam, że coś sobie wymyśliłam albo jestem zmęczona. Nie przywiązywałam do tego większej wagi, no bo w końcu był piątek. Myślałam już wtedy tylko o swoim ciepłym łóżku, gorącej herbacie z miodem oraz moim ulubionym serialu.

Gdy tylko zadzwonił dzwonek, spakowałam swoje rzeczy i wyszłam ze szkoły. Po drodze wstąpiłam jeszcze do księgarni, a następnie udałam się prosto na przystanek autobusowy.

– Dziwne... Dlaczego tu tak pusto...? – zastanawiałam się głośno. Uznałam, że to zwykły przypadek. Do czasu...

– Przepraszam, wiesz może, o której odjeżdża autobus do Blue Vegas? – szepnął ktoś za moimi plecami.

Jakiś nienormalny – pomyślałam. – Przepraszam, nie wiem, o czym mówisz...

– Ach... Okej, w takim razie nieważne – odsapnął smutny chłopak, odsuwając się ode mnie kilka kroków.

Czekałam tak jeszcze kilka minut, aż zobaczyłam nadjeżdżający autobus.

– Och! Jest! – krzyknął chłopak, wbiegając do... MOJEGO AUTOBUSU!?

– Czy moje miasto nazywa się Blue Vegas? – zaśmiałam się pod nosem i weszłam do środka.

– Hm... Coś jest nie tak... Czy to na pewno mój autobus... – zastanowiłam się chwilę, ale gdy zobaczyłam pana Zbyszka przez okno, byłam już pewna.

– Dzień dobry, panie Zbyszku! Tam, gdzie zwykle poproszę! – zawołałam wesoło do kierowcy.

– Witaj! Nie ma problemu. Dzisiaj każdy przejazd jest za darmo! Nie musisz szukać drobniaków! – zaśmiał się starszy kierowca, a ja zszokowana, usiadłam na fotelu z lewej strony.

Już miałam zakładać słuchawki, gdy poczułam, że ktoś mnie dotyka.

– Przepraszam cię, mogę z tobą usiąść? – zapytał tajemniczy chłopak, którego spotkałam na przystanku.

– Ehhh... OKEJ... – To było trochę dziwne. Dlaczego tak bardzo chciał usiąść obok mnie, skoro autobus był PUSTY!?

Zignorowałam tę myśl i spróbowałam ponownie założyć słuchawki.

– Przepraszam jeszcze raz, ale jak masz na imię? – Zielonooki brunet siedzący obok mnie nie odpuszczał.

To robiło się coraz bardziej dziwne...

– Kelly. Mam na imię Kelly. A ty?

Wcale mnie to nie interesowało, ale chciałam być miła. Jedyne, o czym myślałam w tym momencie, to moje łóżko.

– Jestem Jake – odpowiedział z uśmiechem i odwrócił wzrok w stronę kierowcy.

Wreszcie chwila spokoju... – pomyślałam, zakładając słuchawki na uszy.

– O nie, nie, nie, zasnęłam. Gdzie ja jestem...

– szepnęłam pod nosem, spanikowana.

– Proszę opuścić autobus. Był to ostatni przystanek. Dobranoc – powiedział kierowca, a ja wypadłam w panice.

– Co to za miejsce?! Jest już za późno, żeby wracać do domu... – powiedziałam sama do siebie.

– Ekhem. – Usłyszałam chrząknięcie. – Dlaczego wysiadłaś w Blue Vegas? Nigdy się nie widziałem.

– NAPRAWDĘ? Przecież jeżdżę tędy codziennie! – sarknęłam, patrząc głupio na chłopaka. – No cóż... Nie mam chyba innego wyjścia, jest już za późno – westchnęłam i spojrzałam na bruneta. – Wiesz może, czy jest tu w pobliżu jakiś hotel?

– Hotel? Ha, ha, nie sądzę... Mieszka tu kilka osób i rzadko kto nas odwiedza.

– Och... ironio... Blue Vegas... MYŚLAŁAM, ŻE TO MIASTO POKROJU LAS VEGAS! – krzyknęłam trochę za głośno, skarałam się za to w myślach. – Przepraszam, ale naprawdę w tym momencie nie wiem, co robić – odetchnęłam, spuszczać wzrok na swoje niebieskie trampki.

– Nie martw się, możesz zostać u mnie. Mam wolny pokój – odparł.

– Naprawdę? Czy to nie będzie problem? – zapytałam.

– Nie, spokojnie, wszystko w porządku... ale...

– Ale co...?

– Mój dom jest dość specyficzny...

– Nie przejmuj się, nie przeszkadza mi to. Bylebym miała dach nad głową...

Chłopak uśmiechnął się z tylko jemu znanego powodu.

To miejsce wyglądało po prostu magicznie. Nie było tu za dużo budynków. Mimo że był początek marca, roślinność wyglądała, jakby był środek wiosny! W powietrzu unosił się cudowny zapach kwiatów. Na niebie błyskały gwiazdy. Było ich po prostu mnóstwo!

– Jesteśmy. – Z letargu wyrwał mnie głos Jake'a.

– Przepraszam, zamyśliłam się... Och... To tu mieszkasz. – Ze zdziwieniem spojrzałam na jaskinię z małymi dębowymi drzwiami.

– Ach... Zaraz ci wszystko wytłumaczę, nie bój się – powiedział cicho.

– No jasne... Na pewno tam wejść... – chrząknęłam pod nosem.

– Spokojnie... – powiedział młodzieniec, po czym na jego dłoni pojawił się niebieski pył. Obsypał nim drzwi, a one się otworzyły. W tamtym momencie nie wiedziałam, czy to sen, czy jawa. Stałam jak wryta. Moje gałki oczne wyskoczyły, a buzia otworzyła się na szerokość dziesięciu centymetrów.

– KIM JESTEŚ? CO TO ZA MIEJSCE? – krzyknęłam przerażona do chłopaka, który po prostu delikatnie się uśmiechał.

– Jestem Elfem. Nie bój się mnie. Chodź za mną – powiedział spokojnie.

Elf? To chyba jakiś żart – pomyślałam.

– Spójrz, wygląda całkiem podobnie do wszystkich mugolskich domów, prawda? – zaśmiał się nieznajomy.

– Ktoś tu się chyba naczytał za dużo Harry'ego Pottera... – zachichotałam pod nosem. To rzeczywiście była jaskinia. Ale w środku wyglądała podobnie do domów zwykłych ludzi, co w jakimś stopniu mnie uspokoiło.

– Ha, ha, no dobrze. Przygotuję dla ciebie łóżko. Kuchnia jest na prawo, możesz się napić butterfly pea tea. Na pewno słyszałaś o tej niebieskiej herbacie. W naszych rejonach to rarytas.

– Och, dziękuję bardzo za taką gościnę. – Uśmiechnęłam się i ruszyłam w stronę kuchni. Nie wiem, co to za miejsce, ale już mi się podoba. Jest tu naprawdę magicznie – zagłębiłam się w swoich myślach, robiąc herbatę. Jake również wydaje się bardzo miły, choć jest troszkę tajemniczy. Czuję, że mogę mu zaufać.

– Wszystko gotowe, możesz kłaść się do łóżka. Gdyby coś było nie tak, przyjdź do mojego pokoju, jest obok kuchni, z lewej strony.

– OKEJ – odparłam.

– Ach, jeszcze jedno... Powinienem powiedzieć to wcześniej. Nasze miasteczko różni się od waszych. Nocą ostatnio grasują tu magiczne ropuchy... Poluję na nie już od ponad dwóch tygodni. Gdybyś coś usłyszała, od razu mnie zawołaj.

– Okej, jak coś, dam ci znać – odpowiedziałam, lekko przestraszona, ale na moją buzię wkradł się mały uśmieszek.

Dlaczego ten chłopak tak na mnie działa?

Jake skierował się do swojego pokoju, a ja ułożyłam się na posłanym przez Elfa miejscu. Zgasiałam lampkę. Moje powieki robiły się ciężkie i powoli zasypiałam, gdy nagle poczułam, jakby ktoś smyrał moją stopę. Udawałam, że śpię. Odczekałam i dyskomfort zniknął. Dźwięki w tle też ustały. Postanowiłam jednak poinformować Jake'a o zaistniałej sytuacji. Zaświeciłam lampkę i rozglądnęłam się po pokoju. Nikogo tam nie było, więc po cichu, na paluszkach, ruszyłam w stronę pokoju Elfa.

– Halo, Jake! Śpisz?

Jake podniósł się ze swojej kanapy, a ja zaczęłam mu opowiadać, co się stało. W pewnym momencie usłyszeliśmy drapanie do drzwi.

– To ropuchy! Schowaj się szybko – krzyknął chłopak, a następnie chwycił pojemnik z tajemniczym niebieskim płynem.

Siedziałam schowana za szafą, a żaby stały w drzwiach. Były ogromne. Bardziej przypominały nosorożce. Przestraszona, patrzyłam, jak Jake walczy z ropuchami, gdy przez okno wskoczyła kolejna i zaczęła mnie atakować.

– Jake! Pomocy! – krzyczałam, przerażona.

Gdy Elf zobaczył, w jak ogromnych tarapatach jestem, wstrzyknął ropuchom niebieski płyn i rzucił mi się na pomoc.

– Jak to zrobisz? – krzyknęłam.

Kiedyś ci wytłumaczę – odpowiedział mi, podając kolejnej ropusze dziwny płyn i pozbywając się jej.

– Co robisz? – szepnęłam, gdy nagle zobaczyłam, jak ropucha zmienia się w małą żabkę. – Ła! To niesamowite!

Wypuściliśmy małe żabki z jaskini i usiedliśmy w kuchni.

– Dziękuję ci, Kelly, za twoją pomoc. Naprawdę nie wiem, co bym bez ciebie zrobił. Nigdy nie zapomnę dnia, w którym byłam w Blue Vegas. Od tamtego dziwnego wieczoru minęło już dużo czasu, a ja z Jake'em staliśmy się nierozłączni. Kiedyś nie wierzyłam w magię, lecz teraz wiem, że największą magią jest
wzajemna miłość.

EMILIA KLUCZNIK (2A)



zki
sprawdzone przepisy naszych cukierników

Coś na słodko



MUFFINKI JOGURTOWE

SKŁADNIKI

- 300 g mąki pszennej
- 2 łyżeczki proszku do pieczenia
- pół łyżeczki sody oczyszczonej
- 130 g drobnego cukru do wypieków
- 2 duże jajka
- 1 szklanka (250 ml) jogurtu greckiego lub naturalnego



- pół szklanki oleju
- Można dodać również skórkę otartą z 1 cytryny

DOBRA RADA

Wszystkie składniki powinny być w temperaturze pokojowej.

Wykonanie

W jednym naczyniu wymieszać jajka, olej, cukier, jogurt, skórkę z cytryny – do połączenia (np. różgą kuchenną). Bezpośrednio do nich przesiać mąkę pszenną, proszek do pieczenia i sodę oczyszczoną i wymieszać różgą lub szpatułką, tylko do połączenia się składników. Muffinki smakują przepysznie zarówno bez dodatków jak i z różnymi dodatkami takimi jak posiekana mleczna czekolada lub z kawałkami białej czekolady i malin Ciasto należy przełożyć do 12 papilotek wyłożonych w formie na muffiny nakładając prawie do pełna papilotki. Piec w temperaturze 175°C przez około 25 min.

SMACZNEGO ŻYCZY KAROLINA ŁĄCKA ☺



Pyszne życie

zki
sprawdzone przepisy naszych kucharzek



PRZEPIS NA MAKARON Z KURCZAKIEM I SOSEM ŚMIETANKOWYM

Składniki:

- filety z piersi kurczaka-500 gramów
- Rosół z kury Knorr- 1 sztuka
- makaron penne- 300 gramów
- pieczarki- 300 gramów
- cebula- 1 sztuka
- Delikat przyprawa uniwersalna Knorr- 1łyżeczka
- woda- 300 mililitrów
- śmietana 18%- 200 mililitrów
- mąka pszenna- 2 łyżki
- olej do smażenia- 80 mililitrów
- mała natka pietruszki- 1 pęczek
- starty parmezan lub inny żółty ser- 100 gramów

Sposób wykonania:

- Ugotuj makaron al dente.
- Piersi pokrój w kostkę 1 x 1 cm, cebulę w plastry, a pieczarki w ćwiartki.
- Mięso dopraw do smaku przyprawą warzywną oraz pieprzem, oprósz mąką, obsmaż na patelni na rozgrzanym tłuszczu na złoty kolor. Dodaj cebulę i pieczarki. Całość smaź, aż zupełnie odparują soki z mięsa i grzybów.
- Dodaj śmietanę i 300 ml zimnej wody. Całość gotuj około 5 minut, aż sos zgęstnieje, a następnie dopraw kostką Rosołu z kury Knorr, dodaj ugotowany makaron i posiekaną natkę pietruszki. Całość dokładnie wymieszaj.
- Makaron podawaj posypany startym serem.



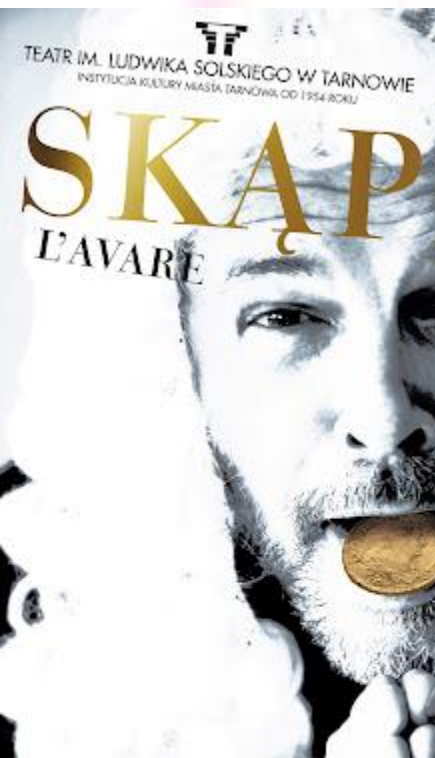
DOBRA RADA

Makaron ugotowany al dente powinien być sprężysty i delikatnie twardy w środku.

SMACZNEGO ŻYCZY KORNELIA WRÓBEL ☺



POLECAMY, ODRADZAMY



Dla miłośników pieniędzy 🤔

„14 grudnia odbył się na dużej scenie teatru im. Ludwika Solskiego w Tarnowie spektakl pt. *Skąpiec*. Dramat opowiada o człowieku, który ma chorobliwą obsesję na punkcie pieniędzy. Reżyserem tarnowskiego spektaklu jest Marian Pecko, który rewelacyjnie wprowadził nas w świat książki i pokazał, jak wyglądała historia tytułowego bohatera. Jego fantastyczna wizja twórcza wprawiła nas w klimatyczny nastrój, dzięki czemu poczułam się tak, jakbym była w Paryżu, czyli miejscu akcji. Cały spektakl był dopracowany niemal perfekcyjnie, gdyby nie jedna mała wpadka aktora, z której wybrnął doskonale: mianowicie jeden z aktorów podczas scenki, w której szturchali się miotłą, dostał nią w czoło i był lekko poszkodowany, ale mimo wszystko grał dalej i nie przejmował się kontuzją. Będąc przy temacie aktorów, pragnę wspomnieć o cudownej obsadzie, a między innymi o aktorze grającym Harpagona, który wręcz niezmiernie odegrał swoją rolę i robił to ze świetnym wyczuciem rytmu, za co należy mu się podziw, tak jak i reszcie aktorów. Aranżacja muzyczna była tak doskonale dobrana, że trudno było odróżnić muzykę od kwestii mówionych. Według mnie stroje także zrobiły ogromną robotę w przedstawieniu, bo dodały jeszcze klimatu i można było poczuć, jak za dawnych czasów, gdy toczyła się akcja. Przedstawienie bardzo mi się podobało i jest ono warte pokazania go każdemu człowiekowi.

Gabriela Pieczonka ★★★★★/5

Film namalowany pędzlem

W tej recenzji chcę się wypowiedzieć na temat filmu *Chłopi*, którego premiera miała miejsce 13 października 2023 roku. Film wyreżyserowali Hugh Welchman i Doroty Welchman. Wielu ludzi zastanawia się, czy warto iść na niego kina. Ogólnie całość filmu jest zrobiona na wzór obrazów, niektóre sceny zostały wzorowane na znanych dziełach. Warto na to zwrócić uwagę podczas oglądania. Film został nagrany, po czym klatka po klatce, ujęcie po ujęciu – namalowany. Jest doskonale dopracowany.

Film jest oparty na powieści Władysława Reymonta o tym samym tytule i ukazuje cykl życia wiejskiego pod koniec XIX wieku, w trakcie czterech pór roku. Zawiera mnóstwo wątków. Główną bohaterką jest Jagna. Ma romans z Antkiem, synem bogatego gospodarza, który również odgrywa znaczącą rolę.

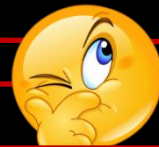
Ale czy warto iść do kina? Oczywiście, że tak. Jest to jeden z najlepszych filmów, jakie widziałam w swoim młodym życiu. Wiele razy się wzruszyłam, wiele razy się śmiałam, a nawet trochę się bałam. Również muzyka dostarczała ogromnych emocji. Do tego stroje ludowe, wiejskie chaty – to miało swój klimat. Film jest inspirujący, magiczny, bardzo piękny. Polecam każdemu. Można poczuć coś nowego.

Oliwia Gacek ★★★★★/5

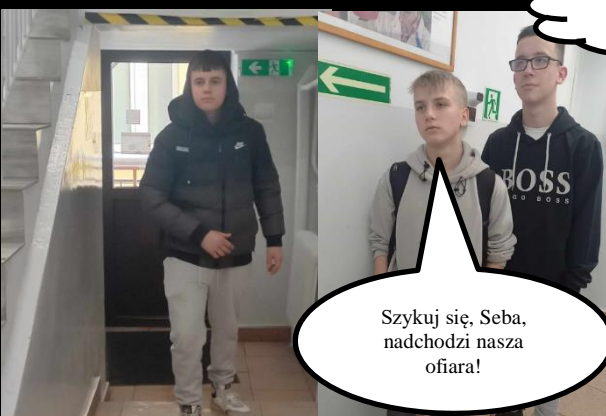




EXTRA BONUS



To miał być kolejny szary dzień w Rzemieślniczej Branżowej Szkole I Stopnia w Pilźnie. Nad miastem zbierały się ciężkie chmury, a w budynku szkoły pierwsi uczniowie, oczekujący na rozpoczęcie lekcji. Dawid z niechęcią chwycił za klamkę i otwierając główne drzwi, próbował się przygotować na to, co musiało znowu nastąpić...



No ucieszcie się, niech wam będzie...

Szykuj się, Seba, nadchodzi nasza ofiara!



O co wam znowu chodzi?

Przepuścisz mnie,? Mam za chwilę autobus.



Przesuń się, gościu!

Tego dnia Dawid musiał zapłacić czesne, ale bardzo mu się spieszyło.



Mowy nie ma!!!



No chyba śnisz!



Gościu! Nie ma takiej opcji.



Chyba się obraził? Haha



W tym ciężkim dniu, Dawid chciał zjeść chociaż kanapkę.



Oddawaj to!

Czy to się kiedyś skończy?



No to sobie bądź.



Wśród grupki dziewczyn na korytarzu była też wybranka Dawida. Dziś były jej urodziny.



Ale ja jestem głodny.

Ciekawe, czy spodobają jej się moje kwiaty. Może mnie wreszcie zauważy?



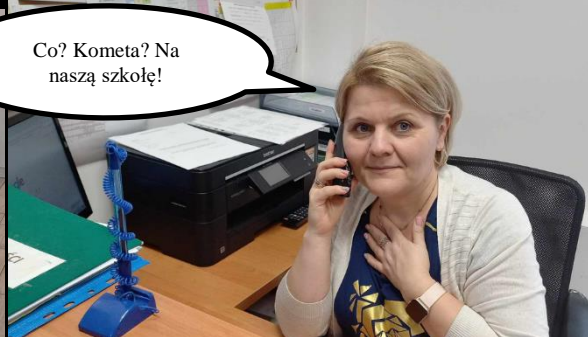
Wszystkiego najlepszego z okazji twoich urodzin.

Chyba śnisz?!

Dziewczyny nie zwracały na Dawida uwagi i nic nie wskazywało na to, żeby to się mogło zmienić.



Ale z niego frajer! Co on sobie wyobraża?



Co? Kometa? Na naszą szkołę!



Ale to nie była jedyna katastrofa, która miała dotknąć świat tego dnia. W samo południe w sekretariacie zadzwonił telefon...

Nikt nie wiedział, że jedynym obrońcą może stać się niepozorny uczeń z klasy 2c.

W jednej chwili przybrał postać superbohatera i nie pierwszy raz wyruszył w niebezpieczną misję. Z dołu obserwowali to, zdumieni do granic koledzy, a wcześniej jego szkolni oprawcy. Komety nie miały szans z supermocami Dawida. W jednej chwili zlikwidował zagrożenie i ocalił nie tylko szkołę, ale i całe Pilzno. To był przełomowy dzień w życiu Dawida. Wszystkie gazety zaczęły o nim pisać.



Boże! To on! Idźcie tu!!!



Well...well...well. Good job David!



Ale się panoszy!

Superman za dychę!



Jednak fajny z ciebie gościu. Bo wiesz, my nie chcieliśmy.



Nowa gwiazda lśni na korytarzu.



Siema, pięknie!

Zapraszam was wszystkie na imprezę.

A szczególnie ciebie, moja droga!



Wow!

